

Zimny wiatr zawiął od ulicy, na której znajdował się sklep prowadzony przez Jehudę- Żyda, który osiadł we Lwowie na początku lat 20. Sklep ten od razu stał się chlubą miasta. Przybywały tam w upalne dni kobiety z dziećmi, młodzież, a nawet starsze osoby, by zakupić oranżadę, a następnie rozsiąść się w małym ogródku, opodal sklepu. Zaopatrzenie było niebywałe: stare meble, używane ubrania, dobre buty, obrusy, prześcieradła, zasłony, świetne ciastka i wyborna oranżada.

Przy jednym ze stolików znajdujących się przy dobytku Jehudy siedział młody mężczyzna razem z kobietą w podobnym wieku. Spoglądali na siebie, uśmiechali się i przechylali szklanki z orzeźwiającym płynem. On, ubrany w białą koszulę, brązową kamizelkę i czarne spodnie, ona w czerwonej sukience z białymi kwiatkami, rozsypanymi po materiale.

- Zosiu – odezwał się młody chłopak z uśmiechem. – Czy nie uważasz, że to najlepsze miejsce we Lwowie?

- To miejsce było piękne przed wojną, a nie teraz, mój Janku. W dzisiejszych czasach trudno jest tu siedzieć i z obojętnością spoglądać na otaczającą nas rzeczywistość. Dlaczego jest tak, że wojna napędza cykl śmierci?

- Zosiu, czy ty musisz zawsze dywagować na temat wojny? Jest, jak jest, trzeba żyć, cieszyć się sobą! – Janek wstał i spróbował pocałować dziewczynę, ale ta zasłoniła się ręką i odepchnęła młodego mężczyznę na krzesło, na którym siedział przed chwilą.

- Janie! Dlaczego jesteś tak obojętny? – rzekła z oburzeniem. – Sądziś, że możesz nie myśleć o tym, co się dzieje na świecie?

Janek chciał odpowiedzieć, ale nagły ryk silnika uniemożliwił mu to. Ludzie zebrani obok zaczęli z zaciekawieniem spoglądać w stronę rozlegającego się nagłego dźwięku. Janek wraz z Zosią patrzyli na ulicę i na ciężarówki podjeżdżające pod bloki. Stawały, wyłączały światła. Czekały.

- Młody człowieku – rzekł starszy mężczyzna z ulicy. – Uciekaj z panienką! Nic nie wiadomo, po co te ciężarówki tu stają. To na pewno sowieci!

Janek i Zosia zerwali się z miejsca. Wybiegli na ulicę. Pozostali ludzie zaczęli rozchodzić się w kierunku swych domów. Odchodzili jak najdalej od ciężarówek, które ustawione w długi ciąg wyglądały jak ogromny skład pociągu. Pogoda była cudowna, słońce wylewało się na ulicę, odbijając swe promienie od szyb samochodów i okien mieszkań; powodując skwar.

- Cóż za okropny czas – powiedziała Zosia, która trzymana za rękę przez Janka, ledwo nadążała za ogromnymi krokami stawianymi przez młodego mężczyznę. – Gdzie się tak spieszysz?

- Chcę jak najszybciej odprowadzić cię do domu i sam również do swojego trafić. Pomyśl, po co te ciężarówki tam stanęły! Chyba nie po to, żeby ostudzić silniki?

- Złe porównanie, Janku. W takim upale nie da się ostudzić silnika – z uśmiechem rzekła dziewczyna.

- Tak się tylko mówi.

Para zakochanych dotarła do małego parku, znajdującego się obok dwóch kamienic. W jednej z nich, na drugim piętrze mieszkała Zosia wraz z rodzicami i babcią. „Poczciwa staruszka” – myślał o babci Janek. Zawsze, gdy tylko przychodził do mieszkania Zosi, snuła opowieści z dzieciństwa. Znała niesamowicie wiele ciekawych historii, co bardzo cieszyło Janka, gdyż lubił słuchać o przeszłości. Mniej o przyszłości. Janek pocałował Zosię i biegiem ruszył do domu. Słońce powoli chowało się za mury kamienic. Dwadzieścia minut później wbiegł do swojego mieszkania. Przywitała go matka i ojciec, którzy widząc zasapanego syna, zapytali co się stało. Janek im opowiedział.

Maria i Kazimierz, rodzice Janka, byli małżeństwem od 17 lat. Matka uczyła gry na fortepianie, ojciec pracował w budowlance. Posiadali skromne mieszkanie na obrzeżach Lwowa, w dzielnicy nie mającej złej sławy. Mieszkanie – dwa pokoje i kuchnia – było czyste i sprawiało wrażenie przytulnego. Salon mieścił łóżko rodziców Janka, ogromną szafę, stół i pianino, na którym dość często grywała Maria. Pokój

Jana był dwa razy mniejszy od salonu, znajdowało się tam łóżko, małe biurko i na całej długości ściany - szafa.

- Janku – zawołała Maria, gdy chłopak ścielił łóżko – chodź na kolację!

Kuchnia była mała, ale posiadała wszystkie potrzebne akcesoria. Rodzina usiadła przy stole.

- Jak tam na robocie? – zapytał Janka ojciec, dobrze zbudowany, starszy mężczyzna z obfitą brodą.

- Dobrze, tato. Przetaszczyliśmy rano parę komód na wózku. Nic specjalnego.

- Dobrze i to. Dzisiaj spotkałem Gertruda, kojarzycie, prawda? Węgier, co nam mieszkanie załatwił?

Mieszkanie. Zawsze z tym będą problemy. Najtrudniej o mieszkanie. Ojciec Janka miał znajomego Węgra, który pełnił wysoką funkcję w biurze kwaterunkowym, czyli w „Wohnungsamt”. Przez niego udało się załatwić to mieszkanie, po wyprowadzce poprzednich właścicieli.

- Kojarzę. Co u niego? – zapytała Maria.

- Dalej pracuje w biurze. Nie narzeka. Grubszy się zrobił.

- Takiemu to dobrze, nie ma co – rzekł Janek.

Kolacja minęła na spokojnej pogawędce i konsumpcji kanapek przygotowanych przez panią domu. Następnie rodzice zaszyli się w salonie i nadal rozmawiali, zaś Janek udał się od razu do łóżka. Był zmęczony poranną pracą. Wożenie mebli, choć na wózku, jest strasznie wyczerpujące. Ale dobra i taka robota, zawsze się coś zarobi. Mężczyzna zasnął bardzo szybko.

Pisk hamulców kolosa, jakim jest pociąg, jest głośny. Na wcześniej wyznaczonej bocznicy kolejowej zatrzymał się skład. Jakby towarowy, nie pasażerski. Świadczyły o tym całkowicie inne wagony. Wagony bydłące z charakterystycznymi okienkami więziennymi.

Janka obudził łomot. Ktoś wali w drzwi wejściowe. Ojciec otwiera drzwi i do mieszkania wpadają sowieccy żołnierze, każąc wstać, ubrać się, spakować najpotrzebniejsze rzeczy i opuścić mieszkanie. Dają na to 20 minut. Janek słyszy krzyki dzieci sąsiadów, płacz, lament, przekleństwa i modlitwy. Gdzie ich zabierają? Po co? Za co? Nikt nic nie wie. Pakują się, zabierając rzeczy, bez których obejść się nie da. Z mieszkania do ciężarówki, z ciężarówki do pociągu. Wszystko dzieje się bardzo szybko. Każdy, idąc obok wagonów bydłących, wie, że to dla niego. Po obu stronach pociągu stoją żołnierze, by nikt nie mógł uciec. Niektóre okna w wagonach zakratowane są drutem kolczastym. Podłoga wagonu na wysokości piersi, a nie ma drabinki, trzeba jakoś tam wejść. Janek nie widzi matki, ani ojca. Zapakowali ich do innych składów. W każdym wagonie jest ponad pięćdziesięciu ludzi, upchanych na siłę. Pociąg stoi tak dwie doby. Potem rusza.

Podróż trwa. Nikt nie wie, dokąd go wywożą. Nikt nie wie, dlaczego. Mijają dni. Mija 31 dzień podróży, pociąg wjeżdża na stację. Na Workutę.

Skończyła się męka. Wsiadka. Ludzie, ubrani w kurtki, futra i płaszcze wychodzą z wagonów. Śnieg, zimno, mróz. Janek w połowie trudnej podróży pociągiem, gdy zauważył diametralną zmianę temperatury, ubrał kurtkę, którą zabrał z domu. Na głowie miał beret. Ludzie z innych wagonów wyskakują na peron. Żołnierze czekają z karabinami, pięciu rozdziela osoby i tworzy grupy. Janek trafia do grupy składającej się ze stu osób. Wszyscy tak samo młodzi jak Janek. Tylko mężczyźni, ani jednej kobiety. Sowiesi grzebią w papierach, przepatrują dokumenty, kierują grupy. Jest zimno, wokół rośnie rzadki las, jakby świerkowy. Typowy klimat Dalekiej Północy. Przed setką mężczyzn ukazuje się widok wysokiego na 6 metrów ogrodzenia obozu. Z dala można dostrzec niskie, drewniane baraki. Grupa, w której znajduje się Janek, przechodzi przez bramę, jest na nowo liczona i prowadzona do odpowiednich baraków. Młody mieszkaniec Lwowa kieruje się razem z 20 osobami do baraku położonego obok większej hali. Wchodzi do niego i widzi wzdłuż ścian dwupoziomowe ciągłe prycze. Olbrzymie półki.

Miejsce do spania. Janek dostaje miejsce na górze, myśli, że to dobrze, ale z czasem przekona się, iż światło z gołych żarówek pod sufitem nie daje możliwości zaśnięcia.

Grupa mężczyzn dowiaduje się, że z baraku będą chodzić na robotę. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, dostawać będą w okienku stołówki jedzenie do litrowych słoików. Stołówka to ta hala obok ich baraku. „Będzie przynajmniej blisko” – myśli Janek.

Nastąpiła pierwsza noc. Mróz, skrzywienie drewna i jęki ludzi leżących obok. Janek zasnął szybko. Nad ranem z baraku zostało wyniesionych dwóch sztywnych kamratów. Zamarzli na kość. Janek obudził się z mokrą twarzą, gdyż sufit począł przeciekać. Trzeba było odsnieżyć dach. To była pierwsza praca Janka w obozie. Razem z trzema Ukraińcami pozbywali się śniegu z dachu przez cztery godziny. Buty miał całe przemoczone, był spocony, a i tak było mu zimno. Ukraińcy pracowali razem, on został odsunięty. Pracował sam. Gdy schodził z dachu, napotkał strażnika, który z uśmiechem powiedział: „Priwykniesz, a nie priwykniesz, to padochniesz”. Albo człowiek przywyknie, albo zdechnie. Nie ma innej możliwości. Janek podjął racjonalną decyzję, iż woli przywyknąć, niż jak pies zdechnąć.

Chłopak jeszcze z dachu zauważył, że obóz jest w fazie rozbudowy. Gdzieś tam, na północy i wschodzie, powstawały nowe baraki i nowe ogrodzenia z drutu kolczastego. Całą rozbudowę kierował – *proizwoditel rabot*. Okazało się, że jest on Polakiem, wykonującym wolny zawód. Janek dość szybko zaprzyjaźnił się z kierownikiem budowy, ale też dość szybko stracił go z oczu, gdyż *proizwoditel* został wysłany na etap do innego obozu. Dowiedział się od niego, że po całej Rosji rozsiane są takie obozy, że nie zdziwi się, jak kiedyś powstanie nazwa Archipelag Obozów. Grupa z baraku Janka, wraz z nim, pracowała przy odsnieżaniu dachów. Zimny wiatr bardzo często dawał w kość. Z tego co widział z góry, pozostałe grupy więźniów pracowały przy budowie baraków, wyrębie pobliskiego lasu i przy zakładaniu ogrodzeń. Dwie grupy więźniów wychodziły w nocy odsnieżać tory. Gdy Janek spał, tamci harowali prawie po ciemku.

Daleka Północ oferowała w lecie, trwającym koło dwóch miesięcy, 24-godzinne dni. Słońce, gdy zachodziło, chowało się tylko na chwilę za drzewami i parę godzin potem, wstawało znów. Jasno było prawie całą dobę. Noce nadchodziły szybko, a w nocy, choć człowiek zmęczony, umysł nie dawał spać. Janek myślał o rodzinie, o Zosi. Dowiedział się, że lepiej zdusić takie myśli od razu. W obozie sporo było samobójstw właśnie przez to.

Po tygodniu odsnieżania dachów, Janek czuł, że siły z niego opadają. Wcześniej był „robotniagą”, a więc więźniem wyrabiającym normę, dostającym wyżywienie i nie poddającym się zmęczeniu. Teraz był „dochodiagą”, czyli więźniem, który opadł z sił i nie jest w stanie wykonywać normy. Chłopak zaczął dostawać mniejsze racje żywnościowe i czuł coraz mocniej wycieńczenie organizmu. Kolega Janka stał się „ciemniagą”. Więźniem, który symuluje głupiego i udaje mu się to. Bardzo szybko wkupi się w łaski swojego przełożonego. Oczywiście kłamstwami i oszustwami.

Wreszcie Janek dostał „wychadnoj”, czyli dzień wolny od pracy. W tym dniu odpoczywał, ale również udał się do magazynu, by zdobyć nową parę butów i cieplejszą kurtkę. Dostał znoszone, czarne, robocze buty i ciepłe futro. Do baraku Janka przydzielono brygadiera. Był nim dobrze zbudowany Ukrainiec. Brygada chodziła teraz na robotę do elektrociepłowni. Zadanie polegało na drażeniu tuneli pod jakieś słupy.

Mijały dni, miesiące, aż w końcu minął rok. Janek przywyknął do obozowego życia. Po zakończeniu prac w „ciepłoelektrostanje”, nadeszła pora na pracę w kopalni. Niezwykle ciężka harówka, ale jedzenia przynajmniej więcej. Pierwszego maja doszła do obozu informacja o upadku Berlina. Więźniowie, mieli cichą nadzieję, że zostaną wypuszczeni do domów. Ale to tylko marzenia, a jak to się mówi, lepiej zdusić je w zarodku. Następnie Janek pracował w kuchni, jako krajacz chleba. Tu dowiedział się czegoś na temat żywienia.

Jedyną zapłatą za pracę, był posiłek. Ten zaś zależał od wykonania normy i ciężaru pracy. Całe

wyżywienie było podzielone na 6 kotłów. Za wykonanie normy poniżej 100%, ale nie mniej niż 51%, więzień dostawał kocioł numer 1. Za 100% normę, dostawał kocioł nr.2. Skala rosła, aż do kotła numer 6. Poza tą skalą, były jeszcze dwa kotły, kocioł karny (sztrafnoj), za niewykonanie normy do 50% lub zrezygnowanie z pracy i chorobowy (bolnicznyj), który był mniej więcej pomiędzy kotłem 2 i 3.

Pewnego dnia Janek poznał Michaiła Kuszniarowa, pracownika „Briz”, czyli komórki racjonalizacji i wynalazczości. Zaczęli ze sobą rozmawiać. Michaił zaproponował chłopakowi przygodę z literaturą rosyjską. Spotkali się na leżniówce, czyli obozowej drodze.

- Zacznesz czytać, dokszałcisz się w języku. To dobre rozwiązanie, uwierz! – przekonywał Kuszniarow.
- Rozumiem cię, ale o ile się orientuję, to praktycznie nie ma możliwości wypożyczenia książki z tutejszej biblioteki.

- Musisz wnieść jakąś swoją książkę – stwierdził Michaił.

- Ano widzisz. A ja nie posiadam swoich książek, drogi przyjacielu.

- Spokojna twoja głowa! Załatwię ci coś!

I rzeczywiście, następnego dnia nowy kolega podarował Jankowi Pogląd na sytuację w fabrykach.

- Zanieś to do biblioteki – polecił Michaił.

- Ale co mam wypożyczyć? – zapytał Janek.

- Po pierwsze, masz się zachowywać normalnie. Grzecznie. Nie pajacować. Po drugie weź Gorkiego. Postaraj się też jakoś załatwić zeszyt i coś do pisania, nawet ołówki.

- Po co mi to wszystko?

- Będiesz rozpisywać sobie słowa, a ja będę ci je tłumaczył.

Dzień za dniem, w przerwach pomiędzy pracą, Janek uczył się słówek rosyjskich.

Praca. W końcu to ważna część życia obozowego więźnia. Praca pochłoneła Janka na kolejne długie lata. Kolejną robotą jego brygady było ratowanie mostu w górze rzeki. Trzeba było rozebrać kilkadziesiąt metrów torów na nasypie, a następnie go rozgrzebać.

Mijały święta, rocznice, urodziny. Janek nie zdawał sobie sprawy z istnienia tych dni. Nauczył się, że żeby przetrwać, trzeba umieć zapomnieć. Nadchodziła marzec 1953 roku i cały obóz wiedział, że śmierć „generalissimusa” jest nieuchronna. Zbliżała się szybkimi krokami. Tego dnia współwięźniowie Jana siedzą w baraku i słuchają radia. Nagle audycja zostaje przerwana, rozlega się parę taktów dramatycznej muzyki i spiker zaczyna mówić: - Siewodnia w 15 czasow 20 minut towarzysz Stalin skańczałsia.

Następuje chwila ciszy i zaczyna rozbrzmiewać z głośników marsz żałobny Chopina. Dziś o 15:20 towarzysz Stalin zakończył życie.

W obozie zapanował strach. Co stanie się z więźniami po śmierci tyrana? Ale minął rok i nic się nie zmieniło. Wszystko zostało po staremu.

Pewnego dnia Janek został wezwany do biura obozowego. Przed nim zasiadło dwóch kapitanów. Jeden Polak, drugi Rosjanin. Zaczęli wypytywać chłopaka o ojca, matkę, pochodzenie, dom, sytuację rodzinną i wiele, wiele innych rzeczy. Wreszcie Janek dowiedział się, że zostanie odesłany do domu, do Lwowa. Dla człowieka, który spędził prawie 10 lat w obozie, nie wiedzącego, co się stało z jego rodziną, powrót może być bolesny. Ale Janek i tak się cieszy, w końcu wróci na swe ziemie.

Pociąg ruszył z peronu. Parę wagonów osobowych, parę towarowych. Gwizd i świst był ogłuszający, lecz siedzący w przedziale młody Lwowianin rozmawiał wraz z innymi mężczyznami rozmawiał głośno. Po drodze na południe do składu doczepiane zostały kolejne wagony. Janek dostał suchy prowiant, do tego herbaty można było pić ile się chciało. Po paru godzinach podróży oczom Janka ukazał się Ural, Minęli jego najwyższy szczyt – „Gorę Narodnaja”. Podróż trwała, a Janek powtarzał sobie w duchu, że ma wysiąść we Lwowie. Pilnował każdego kilometra trasy.

Nadszedł kres wędrówki. Lwów. Tutaj na Janka czekała kolejna niespodzianka. Nazwy ulic zostały pozmieniane, napotkani przezeń ludzie mówili po rosyjsku. Na peronie, ku wielkiemu zdziwieniu

mężczyzny, stały jego matka i Zosia. Obie zapłakane i zmienione. W końcu minęło tyle czasu. Padli sobie w ramiona. Janek zapytał o ojca, ale matka pokręciła głową. Nie żył. Wysłano go do Inty, tam zmarł na „cyngę”, czyli szkorbut. Jak się okazało, dziesięć lat temu, matkę odsunięto od wagonów. Stwierdzili, że nie ma dla niej miejsca. Zamieszkała razem z Zosią, pod jednym dachem. Janek powoli oswajał się z starym miejscem, zaczął żyć normalnie, choć czuł często oziębienie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adhar, dodano 27.06.2012 08:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.